Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 162. **Kraków, Piątek dnia 19 Lipca 1901.** **Rok IX.**

NAUCZYCIELE LUDOWI WIECUJĄ.

PRZEMYŚL 18 go. Wczoraj odbył się tutaj wiec nauczycielstwa ludowego z całej Galicji przy udziale przeszło tysiąca osób. Większość zebranych stanowiły nauczycielki. Posiedzeń było dwa.

O godz. wpół do 10 zagaił wiec poseł Małachowski dłuższem przemówieniem o silnie agitacyjnym nastroju. Mówił o regulacji płac nauczycielstwa ludowego, doradzając popieranie przy najbliższych wyborach do Sejmu takich kandydatów, którzyby byli życzliwie usposobieni dla postulatów stanu nauczycielskiego.

Nastąpiły liczne referaty, z których każdy wywoływał obszerną dyskusję. W dziale wniosków samoistnych postawił między innymi neofita Schlesinger wniosek, aby jednym z 4 proponowanych delegatów nauczycielstwa był także... żyd (!), oraz aby posad inspektorów nie obsadzano księżmi katechetami. O godzinie 8 wieczorem wiec się zakończył.

Szczegółowe sprawozdanie z obrad wiecu znajdą Czytelnicy poniżej.

Nauczyciele ludowi, ci istni parjasi sfer inteligentnych naszego społeczeństwa zjechali się celem wspólnego radzenia nad swą dolą a raczej niedolą. Poruszono tam wiele spraw ważnych dla nauczycielstwa: regulację płac, sprawę tabeli kwalifikacyjnej i pragmatyki służbowej, wreszcie sprawę wzmocnienia Rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi.

Ogólny ton obrad wiecu był silnie radykalny. Nie dziwimy się temu wcale. Trudno żądać od ludzi systematycznie wyzyskiwanych przez kraj a gnębionych przez system szkolny, aby w dyskusji nad swoją nędzą i krzywdą mogli zachować ton spokojny i dyplomatyczny. Oburzenie ich jest naturalne i łatwo zrozumiałe.

Szkoda tylko, że znaleźli się ludzie, wyzyskujący nieuczciwie ten ruch między nauczycielstwem dla swoich celów politycznych. Partja liberalna doczekała się niestety posłuchu u pewnej części nauczycieli szkół ludowych i usiłuje przeprowadzić między niem agitację na swoją korzyść. Dowodem tego była poniżej zamieszczona mowa p. Małachowskiego, posiadająca czysto przedwyborczy charakter, oraz niesłychane wnioski posła Schlesingera o niedopuszczanie księży na posady inspektorów szkolnych i o to, by delegatem do Rady szkolnej krajowej był także — żyd.

Wnioskodawca Schlesinger sam przyznał, że do postawienia drugiego wniosku namówili go ‹demokraci› Tadeusz Romanowicz i Witold Lewicki. To już wystarcza do ocenienia, pod czyje jarzmo chcą niecni agitatorzy wtłoczyć nauczycielstwo ludowe i o czyje względy ubiega się przed wyborami nasza ‹polska› demokracja.

Obrady wiecu zagaił o wpół do 10-tej zrana dr Małachowski długiem przemówieniem.

Mowca uważa zwołanie wiecu, jako będące na czasie, bo niedługo przeprowadzone będą wybory do nowej kadencji sejmowej, a Sejm jeszcze w tym roku będzie obradował. Nowy podatek wódczany przysporzy krajowi dochodów, których możnaby użyć na polepszenie płac nauczycieli ludowych. Kiedy w Radzie państwa Polacy domagali się nowych dochodów dla kraju i funduszów państwowych, wtedy poseł Abrahamowicz wskazał na potrzebę zwiększenia wydatków w kraju na cele oświaty ludowej. Na ostatniej sesji sejmowej sprawę podwyższenia płac nauczycieli ludowych odroczono. Większość sejmowa obniżyła podatki o 5 prc., a natomiast zaciągnęła pożyczkę 5-miljonową. Takiej gospodarce my (to jest stronnictwo mowcy) sprzeciwiliśmy się. Zniżenie podatków obliczone jest na pozyskanie ludności wiejskiej, ze względu na zbliżające się wybory. Rezultatem obniżenia podatków jest to, że nauczycielom płac nie podwyższono. Mowca spodziewa się, że gdy do Sejmu wejdą posłowie życzliwi, sprawa nauczycieli doczeka się rychło pomyślnego załatwienia.

Wiec nagrodził tę mandatową mówkę hucznymi oklaskami.

Na wniosek p. Rosoła uchwalono, że wiec domaga się zrównania płac nauczycieli ludowych z płacami trzech najniższych rang urzędników państwowych; dalej regulacji pensyj wdowich i zaopatrzenia sierót według normy przyjętej u urzędników państwowych; zniżenia lat służby do lat 30 tu; norm emerytalnych równorzędnych z urzędnikami i nakoniec, aby ustawa emerytalna objęła i tych, którzy już są na emeryturze.

W dyskusji, poprzedzającej uchwalenie, powstała wielka burza. Mowcom contra wnioskowi przerywano ustawicznie okrzykami i tupaniem: stał się istny chaos z przemówień po polsku i po rusku, i zaiste niewiele brakło do zerwania obrad i rozwiązania wiecu. Gdy dzwonek przewodniczącego nie mógł uspokoić wzburzonych umysłów, wszedł na stołek siwobrody nauczyciel p. Müller i w imię świętej sprawy błagał wiecujących o spokój i opamiętanie. To poskutkowało. Poddany w końcu pod głosowanie wniosek p. Rosoła, uzyskał ogromną większość i został przyjęty, poczem zebranie odroczono do godz. 3 po południu.

O godzinie w pół do 4 popołudniu, obrady zaczęły się niesłychanie bałamutnym referatem p. Schlesingera, zakończonym wnioskami, że wiec uznaje potrzebę zasadniczą wzmocnienia rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi, wybranymi przez sejm do wszystkich 3 sekcyj rady szkolnej krajowej, jako płatni, a dalej wzmocnienie rady 4 reprezentantami zawodu nauczycielskiego, wyszłych z wyboru, mianowicie 2 ze szkół średnich, 2 z ludowych. Jeden z tych reprezentantów ma być żydek (!) Wnioski te upadły. Natomiast uchwalono bezpośrednie, tajne wybory reprezentantów nauczycielstwa ludowego w 5 rejonach szkolnych po jednym członku.

Z kolei nastąpił referat p. Mayera: „O jawnej tabeli kwalifikacyjnej“ i „Zmianie postanowień pragmatyki służbowej, a szczególnie tytułu ustawy o dochodzeniach i karach dyscyplinarnych“. Mowca wykazał wady i wprost niemoralność instytucji tajnej kwalifikacji, dającej ogromnie szerokie pole do nadużyć ze strony przełożonego, lub inspektora, mogącego mieć osobistą niechęć do nauczyciela i dającej mu broń przeciw bezbronnemu nauczycielowi. Tajną kwalifikację nauczycieli zniosła na początek Rada szkolna krajowa w Karyntji; dlaczegóżby i u nas nie mogło mieć miejsca coś podobnego. W związku z tą nieszczęsną tajną kwalifikacją stoją i postępowania dyscyplinarne i przeniesienia, przed któremi poprostu nauczyciel bronić się nie może, bo nie wie, za co nań spadło nieszczęście. Mowca stawia rezolucję, by dopiero wówczas wolno było przenieść stałego nauczyciela, kiedy mu się dowiedzie, że jego pobyt w danej miejscowości jest ze względu na jego zachowanie się niemożliwym.

W sprawie zmiany postępowania dyscyplinarnego, a głównie nakładania grzywien niestosunkowo wysokich wobec materjalnego uposażenia nauczycielstwa ludowego, żąda referent uchylenia utraty dodatków pięcioletnich tytułem kar dyscyplinarnych; ustanowienia komisyj dyscyplinarnych; nie brania w śledztwach w rachubę anonimów; swobodę praw obywatelskich przy wyborach; aby towarzyskie i polityczne zachowanie się nauczyciela nie było brane w ocenianiu jego kwalifikacji; jawnej kwalifikacji i nakoniec instrukcji służbowej, jak przy kolei.

Powyższe rezolucje wraz z protestem p. Rosoła przeciw twierdzeniu z bardzo poważnej strony, jakoby nauczycielstwu z postępowania dyscyplinarnego żadna nie działa się krzywda, przyjęło zgromadzenie jednomyślnie.

Wniosek „O potrzebie ściślejszego określania warunków i skutków stabilizacji“ odesłano do komisji wykonawczej uchwał wiecowych z dyrektywą w tym duchu, że nauczyciela, mającego egzamin kwalifikacyjny, ma się uważać, jako stałego, którego bez ważnych powodów z miejsca ruszyć nie wolno.

Dalej przyjęto (!) wniosek neofity Schlesingera, ażeby posad inspektorów nie dawano księżom, lecz obsadzano je tylko nauczycielami ludowymi.

Jako ostatni punkt porządku dziennego była sprawa obmyślenia sposobu wykonania uchwał wiecowych. Wnioski w tej kwestji postawione streszczały się w solidarnej działalności wszystkich korporacyj nauczycielskich, towarzystw, a dalej poparcia prasy i t. d. W tym celu uchwalono wybrać komisję z 24 członków, a to po połowie z Polaków i Rusinów.

Przed wyborami przemówił z trybuny najstarszy wiekiem nauczyciel p. Müller z Przemyśla, zalecając wybranie prezydjum wiecu, jako komitetu wykonawczego z prawem kooptowania tylu członków, ilu uzna za stosowne.

Wniosek ten, uważany za fintę, zmierzającą do zatargnienia uchwał wiecu, wywołał niemałą burzę, która się ostatecznie na tem skończyła, że wybrano komisję z 24 osób.

W skład jej weszli pp.: Soleski, Zaleski, Mochnacki, Krzyś, Batycki, Mayer, Rosół, Twaróg, Jakimowski, Buciewicz, Jasiński, Budziński, poseł Wojtyga, Wiśniowski, Gorczyca, Terlecki, Smalec, Czyż, Worobiec, Heilman i Eichenkatz, oraz panie Ginsberg Aniela, Longchamps i Aleksandrowicz.

Zdemaskowane żydostwo.

Z wszystkich procesów, które stały w bliskim związku z tajemniczym mordem, dokonanym na gimnazjaliście Winterze w Chojnicach, żaden może nie zasługuje na taką uwagę, jak ostatni proces ajenta policyjnego Schillera, który zakończył się skazaniem oskarżonego na półtrzecia miesiąca ciężkiego więzienia. Proces ten jest jednem z najcięższych oskarżeń przeciwko żydowskiemu komitetowi, działającemu aż nawet w Berlinie, celem ukrycia tego wszystkiego, coby mogło rozświetlić tajemnicę chojnicką. Franciszek Schiller został za to skazany przez trybunał chojnicki na ciężkie więzienie, ponieważ częścią groźbami, a częścią tego rodzaju gadaniem, jak n. p.: „Levy jest bogaty, to i tak nic mu się nie stanie!“ usiłował wpłynąć na świadków, którzy obciążająco zeznawali przeciwko żydowi Levyemu, aby składali fałszywe świadectwa.

Rozprawa dowiodła, że Schiller był poprostu na żołdzie dziennikarza żydowskiego Bambusa, który płacił mu po 15 do 40 marek dziennie. Bambus, który bawił w Chojnicach, jako korespondent berlińskich dzienników żydowskich „Das kleine Journal“ i „Morgenpost“, nie płacił tej pensji Schillerowi z własnej kieszeni, tylko działał — jak wykazał proces — z ramienia „Związku do obrony przez zakusami.... agrarjuszów“. Gdyby prokurator państwa był sobie zadał trochę trudu w celu wyszukania istotnych zakulisowych działaczy i gdyby był chciał rozwiązać tę bądźcobądź bardzo ciekawą zagadkę, w jakim to związku może pozostawać Związek natury „ekonomicznej“ z mordem chojnickim, bylibyśmy prawdopodobnie chwycili za nić, wiodącą do kłębka i odkryli tu rękę „Alliance Israelite“.

Ciekawem jest tu także to, co mówił żydowski obrońca Schillera, Sonnefeld, w swem plaidoyer: „Jak można posądzać mego klijenta o to, że kogoś namawiał do krzywoprzysięstwa, przecież on sam pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z władzami, które prowadziły dochodzenia, przecież on sam donosił o różnych odkryciach prokuratorji państwa! Jak więc taki człowiek może stanąć przed obliczem prokuratorji pod zarzutem takiej zbrodni!“ Te słowa żydowskiego adwokata wskazują na to, że władze pozostawały w bliskich stosunkach z pewnym komitetem. I nie dziw, że mord chojnicki okrywa dotąd tajemnica, bo cto związki żydowskie wysłały na miejsce swoich ajentów, którzy za pieniądze pozyskali na swe usługi nawet — prywatnego detektywa.

I w jaki to sposób Schiller spełniał to swoje ohydne zadanie? Gdy tylko ktoś złożył przed sędzią śledczym Zimmermannem zeznania, obciążające żydów, wpuszczano natychmiast w ruch cały aparat przeróżnych środków, byle tylko świadka takiego ubezwładnić. Jeden ruszył zbierać, gdzie się tylko dało, rzekome plany, ciążące na życiu takiego świad-

ka, drugi starał się świadka ułobruchać w łagodny sposób, trzeci wreszcie używał gróźb i wymuszeń. I ci sami ludzie, którzy stali na żołdzie żydostwa, byli równocześnie ajentami władz śledczych. Oczywiście indywidua te donosiły tylko to, co mogło wyjść żydom na korzyść; podawaniem fałszywych wiadomości usiłowali zmylić i sprowadzić z właściwej drogi odnośne władze; przekręcaniem faktów rzucali podejrzenia na ludzi całkiem niewinnych, byle tylko odwrócić oczy od właściwych sprawców zbrodni. Ba, pokazało się jeszcze coś więcej. Inny, znany także z procesów chojnickich, ajent żydowski Wienecke kilkakrotnie przed rozprawą Lewego konferował z prokuratorem Settegastem, który ma za żonę żydówkę. Wreszcie trzeci ajent żydowski Rauch cieszył się pełnem zaufaniem komisarzy kryminalnych i on to głównie starał się podejrzenie mordu na Winterze zrzucić z żydów na chrześcijan. W ten sposób stawali się komisarze niczem innem, jak tylko powolnem narzędziem w rękach żydowskich ajentów; na ich to informacjach polegając, kazali aresztować powszechnie szanowanego i zasłużonego radnego miasta, Hoffmanna, pod zarzutem ohydnej zbrodni...

W sprawie chojnickiej nie sami tylko żydzi chojniccy, ale żydostwo całego świata połączonemi siłami pracowało nad tem, aby uwagę władz odwrócić od właściwych zbrodniarzy, a opinję publiczną otumanić i oszukać. A w Polnej czy było inaczej? Czy tutaj żydostwo także nie użyło wszelkich możliwych środków, by Hilsner uszedł ręki karzącej sprawiedliwości.

Jakkolwiek jednak rzeczy się mają, jedno pytanie wysuwa się tutaj na czoło: Dlaczego żydzi całego świata tak bardzo pracowali nad zatarciem śladów właściwych zbrodniarzy w Chojnicach i w Polnej? To pytanie „dlaczego“ powinno w pierwszym rzędzie naszym władzom, u których zawsze jeszcze głos Judy znajduje wielki posłuch, tak długo dźwięczyć w uszach i nie dawać im spokoju, aż nareszcie i one zdobędą się na odwagę, nazwać tego rodzaju „zagadki“, jak chojnicka i polniańska, po imieniu...

Echa kąpielowe.

PISZCZANY (Pöstyen) 18 lipca.

Jak olbrzymim krokiem naprzód postępuje nauka i wiedza lekarska i popularyzowanie środków przez nią stosowanych, pokazuje niebywały rozwój balneologji w obecnych czasach, zwłaszcza gdy je porównamy ze stanem rzeczy, istniejącym przed kilku wiekami. Długi szereg stuleci upłynąć musiał, nieskończona ilość ludzkich wysiłków i wynalazków dokonaną być musiała, aby cudowne lecznicze skarby, ukryte w ziemi, oddane zostały wśród odpowiednich warunków, cierpiącej ludzkości do zbawiennego użytku.

Piszczany znane już w 16 tym wieku z leczniczej własności ich wód, tak szeroko rozsławionych, że Turcy zwykli byli w nich zostawiać swoich rannych i chorych bojowników — potrzebowały aż czterech wieków, aby wznieść się do poziomu obecnego i ściągać z dalekich stron tysiące chorych, znajdujących tu iście cudowną ulgę i fenomenalnie szybkie wyzdrowienie. Dziś liczba gości przenosi już w czasie sezonu cyfrę 5.000 osób, a niesłychanie wysoki, bo aż 70 proc. wynoszący zastęp obcokrajowców, świadczy najlepiej o wielkim rozgłosie, jakim Piszczany za granicą się cieszą. Działanie term miejscowych jest też w istocie niebywale skuteczne, a codzienna obserwacja szybkości, z jaką ta skuteczność następuje, wprowadza chorych w stan ciągłego entuzjastycznego uwielbienia dla tej błogosławionej wody i „mułu“, które niezliczonym rzeszom ciężko chorych, przywróciły zdrowie i szczęście.

Źródła tutejsze są termą, wyrzucającą wodę mineralną i takiż muł w stanie naturalnego ciepła, o wysokiej, bo aż do 52° sięgającej temperaturze. Ta okoliczność, połączona z wielką obfitością źródeł, nadaje tutejszej wodzie i błotu osobliwe własności terapeutyczne, przewyższające lecznicze własności wód zimnych, nie mogących ich nabyć przez sztuczne ogrzanie. Wielka ilość tryskającej wody i wyrzucanego mułu uwalnia chorego z góry od niepokojącej obawy o „naturalność“ ofiarowanych mu za drogie pieniądze kąpiel.

Lecznicze procedury kąpielowe odbywają się w czterech oddzielnych zabudowaniach, liczących sześć basenów, cały szereg oddzielnych kabinek, tusze, inhalatoria i t. d. Każdy basen ma inną temperaturę wody, a najwyższą, bo aż do 34° ciepła sięgającą, posiada t. zw. „Schlammbassin“, wielką czcią otaczany z powodu ogromnej siły leczniczej. Jest założony na samem źródle, wyrzucającem wodę ze szlamem o temperaturze chwiejącej się między 30 a 35 stopniem ciepła. Oprócz kąpiel basenowych używa się kąpiel wodnych i błotnych w wannach, a nadto błotnych t. zw. lokalnych, na nogi, na ręce, na ramiona i t. d. w odpowiednio ku temu sporządzonych naczyniach.

Kąpiele piszczańskie, stosowane z wielkim skutkiem w gośćcu, w reumatyzmie, w zapaleniach stawów, w wypadkach porażenia i afektacji, nerwowego systemu w skrofulozie, w kobiecych i skórnych chorobach, wywołują bardzo silne poty, powodujące przyspieszoną zmianę materji, resorpcję wypocin i oddziaływujące w zbawienny sposób na krążenie krwi i system nerwowy. Kąpiele tutejsze mają jeszcze i tę stronę dodatnią, że woda jest czysta i pozbawiona ostrego zapachu, tak dalece, że ta sama woda mineralna ochłodzona, bywa z wielkim smakiem pita przez chorych, jako woda stołowa.

Zarząd kąpielowy i właściciel Piszczan, Exs. Franciszek hr. Erdödy, starają się z roku na rok o nowe adoptacje i ulepszenia, nadające Piszczanom powoli zewnętrzny wygląd pierwszorzędnego miejsca kąpielowego.

W ostatnich latach wybudowano nowe okazałe łazienki kosztem pół miljona koron, a park miejscowy rozszerzono o znaczną przestrzeń, której ogrodnik hrabski pragnie jak najprędzej nadać charakter wygodnego i zacisznego parku.

Pobyt w Piszczanach umila ich bardzo malownicze położenie i możność odbywania bliskich, a pięknych wycieczek. Położone u odnóg karpackich w bardzo pięknej dolinie Waagu, otoczone dookoła ruinami węgierskich magnackich zamków, oddalone o kilka godzin drogi od Wiednia i Pesztu, stanowią niezależne od kąpiel, bardzo miłe miejsce letniego pobytu.

Z roku na rok zwiększa się liczba leczących się tu Polaków, zwłaszcza od czasu, gdy osiadł tu lekarz Polak, dr Teichmann z Krakowa, otaczający chorych troskliwą opieką, w zamian za co cieszy się żywą wśród nich sympatją i znaczną praktyką, ogarniającą wszystkich, bardzo tu licznych Słowian. Wielka to szkoda, że te jedyne w swoim rodzaju kąpiele, tak mało są u nas znane, właśnie u nas, zasilających tak licznie kontyngens kuracjuszów w wielu nieodpowiednich, ale „modnych“ miejscach kąpielowych.

Bal.

Opera lwowska w Krakowie.

„MANRU“

opera w 3 aktach, tekst Alfreda Nossiga, muzyka I. J. Paderewskiego.

(Dziewiąte przedstawienie opery lwowskiej w krakowskim teatrze miejskim dnia 17-go lipca.)

II. Wczorajszą pierwszą część oceny „Manru“, poświęciłem rozbieraniu libretta opery, gdyż w operach nowoczesnych — a do takich „Manru“ musi być zaliczony — tekst gra rolę równorzędną z muzyką. Zasadę tę sformułował wielokrotnie Ryszard Wagner w swoich licznych rozprawach i dziś nie ma już mowy o obaleniu lub choćby zachwianiu tego aksjomatu.

Załatwiwszy się przeto z librettem i jego rolą w operze, mogę dziś przystąpić do rozbioru muzyki „Manru“.

Ocena szaty muzycznej, w którą Paderewski przyoblekł tekst p. Alfreda Nossiga, jest znacznie ułatwioną przez to, iż wyciąg fortepianowy „Manru“, dał sprawozdawcom możność należytego poznania opery przed jej wykonaniem w Krakowie. Znając muzyczny wątek tego bardzo pięknego dzieła, można było łatwiej rozróżnić w słuchaniu, co należy do jego wewnętrznej istoty pod względem muzycznym, a co trzeba położyć na karb efektów czysto zewnętrznych, że tak rzekę, kolorystycznych.

Z pomiędzy uwag ogólnych, cisnących mi się pod pióro, wybiorę kilka, które, w chwili, gdy prasa zagraniczna, a zwłaszcza warszawska omawia w sposób wysoce entuzjastyczny, lecz mało poważny „Manru“ — przyczynią się może do wskazania szerszemu ogółowi charakterystycznych znamion twórczości Paderewskiego. „Manru“ jest zbyt poważnym utworem, aby go można zbyć mniejszą lub większą ilością ogólników. Zresztą jestem zdania, iż niczem nieumotywowany

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

75) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Tak, ojcze, moja własna, zdobyta przypadkiem, gdy pracowałem z panem de Trémont. Na tem właśnie polega cudowna siła tego prochu, że w zwykłych warunkach niszczy, jak żaden inny, zapala się przez proste potarcie, słowem jest bardzo niebezpieczny. Ale użyty wedle naszej metody, słucha nas, reguluje swoje siły wybuchowe.

Wszyscy przy stole słuchali z wzruszeniem, wpatrzeni w mówiącego. Pan Baradier przerwał milczenie.

— Jutro będziesz miał pieniądze. A jeżeli rzecz jest warta choćby setną część tego, co obiecujesz, to Genowefa będzie bogata, a Trémont sławny.

— Co do towarzystwa akcyjnego — dodał Graff — to zdaje mi się, że Lichtenbach mu nawarzył piwa, które sam wypije.

XIII.

Już pięć miesięcy minęło, jak Marceli zniknął z horyzontu Paryża. Siedział samotnie w Ars, pracując nad udoskonaleniem wynalazku. Pierwszy raz, jak się ukazał w klubie po tym przeciągu czasu, przyjęto go z otwartemi rękami.

— Co się z tobą dzieje? Nie widać cię nigdzie. Co ci się stało. Czy podróżowałeś?

Na te wszystkie pytania Marceli odpowiedział, że istotnie podróżował, że nie myśli już grać w baccara.

— Gdy staniesz przy stoliku, nie oprzesz się pokusie — zauważył baron de Vergins. Chodźmy, przekonamy się zaraz!

Przeszli do wielkiej sali. Po obydwóch stronach stały zielone stoliki, przy których cisnęli się gracze, bankier tasował uważnie karty.

— Aż dwa stoliki do baccara? — zauważył Marceli.

— To nowość. Przy jednym stawka wynosi najmniej luidora, przy drugim dziesięć franków.

Zbliżył się do wielkiego stołu i natychmiast spostrzegł Agostiniego, który trzymał bank. Spokojny, uśmiechnięty. pełen wdzięku, rozdawał karty. Nie widział Marcelego. Śpiewnym swym głosem odezwał się do sąsiada, by przełożył karty. Następnie kładł je, przegrywał i z nadzwyczajną zręcznością rzucał na obie strony żetony różnobarwne, by płacić wygraną. Zwracając się do barona de Vergins i do grubego Stapeulo, stałego gościa klubu, Marceli zapytał:

— Kto jest bankierem?

— Hrabia Cezary Agostini.

— Nowy w klubie? — Tak jest. Miły chłopiec, dobry strzelec i piękny gracz.

— Szczęśliwy w grze?

— O! nie. Obecnie on przegrywa najwięcej.

— Macie dobre informacje o nim?

— Wprowadził go książę Cystriano i Bel trand. Zresztą rodzina Agostinich jest znana. Jestto młodsza linja włoskich książąt Brivíesca.

— Dlaczego przyjmują tylu cudzoziemców? rzekł Marceli niezadowolony.

— E! mój drogi, toż głównie oni przysparzają klubowi dochodów, że tak powiem. Co robić? Budżet ma swoje wymagania.

— Ma on jaką rodzinę w Paryżu? żonę może, albo siostrę?

— Nie jest żonaty i nie widziano go nigdy w towarzystwie kobiety.

Marceli zmienił przedmiot rozmowy, oddalił się od stołu gry, opuścił swoich towarzyszy i wszedł do sali korespondencyjnej. Wziął do ręki rocznik i znalazł tę wskazówkę: hr. Cezary Agostini ulica Colysée liczba 7. Dowiedział się więc jego adresu, to już coś znaczyło. Ale cóż wiedział stąd o nim? Nic. Byłby chciał poinformować się o tajemniczej kobiecie, pani Anecie czy Zofji Vignola albo Grodsko. Czy był istotnie jej bratem? W każdym razie wspólnikiem. Musiał się tego dowiedzieć za jakąbądź cenę.

Usiadł w wielkim fotelu skórzanym i pogrążył się w myślach. Wtem doszedł go nagle głos Agostiniego:

— Znowu przegrywam dwa tysiące luidorów. Wczoraj pięć tysięcy. To nieźle!

Zaśmiał się. Jeden z grających radził mu:

— Powinien pan przestać grać na kilka dni.

— Cóżbym robił, gdybym nie grał? Mam tylko grę....

— A piękna pani, której pan przedstawiłeś w operze pułkownika Derbaut?

Bicie serca ogłuszyło Marcelego na chwilę. Nie dosłyszał odpowiedzi, tylko głos poprzedni:

— I ja pragnę zrobić znajomość z pańską rodaczką.

Agostini śmiał się, lecz nie zobowiązywał się, a Marceli mówił do siebie: Jego rodaczka? Włoszka? To Aneta, jestem pewny. Co ona tam zamyśla dokonać złego? Znowu wojsko w grę wchodzi, skoro pułkownik Derbaut, członek sztabu, został jej przedstawiony. — Stracił przez to rozmyślanie dalszy wątek rozmowy, doszło go tylko jeszcze pytanie:

— Więc dziś wieczorem w operze?

— Dobrze.

Milczenie zaległo znowu. Marceli wstał z miejsca, nabywszy pewności, że zobaczy domniemaną siostrę Agostiniego. Nie była we Włoszech, jak mu to powiedział awanturnik na bazarze dobroczynnym. Była w Paryżu i znowu pracowała nad jakąś niegodziwością. Na swej drodze siała ona zepsucie, podłość lub śmierć. Wtem stanęła Marcelemu w myśli uśmiechnięta, pełna uroku postać pani Vignola z pogodnem spojrzeniem i jasnemi włosami. Czy to możliwe, aby ta istota, tak wdzięczna, tak skromna miała być potworem? Jakżeż niebezpieczna jest w takim razie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zachwyt recenzenta, sprawia twórcy jeszcze większą przykrość, aniżeli równie dowolna nagana, gdyż jest wyrazem pewnego lekceważenia. Autor, czując sam najlepiej wartość swego dzieła, musi się często wstydzić za sprawozdawcę, który, nie zadawszy sobie nawet trudu wgłębienia się w oceniany utwór, zasypuje twórcę na ślepo gradem banalnych pochwał.

Tylko równomierne oświetlenie danego dzieła z każdej strony może sprawić autorowi prawdziwą satysfakcję; tylko wtedy czuje on, że praca, jaką pod jął, została sumiennie zbadana i należycie rozpoznana.

Rozpoczynając przeto ocenę, stwierdzam na wstępie, że muzyka „Manru" sprawiła na słuchaczach wrażenie obrazu o przepysznych, olśniewających kolorach. Każdy takt tej partycji odznacza się niepospolicie błyskotliwą orkiestracją, pełną pomysłów, po największej części bardzo szczęśliwych. Są tam wielce niezwykłe zestawienia grup instrumentalnych, jest umiejętne mięszanie barw, jest wreszcie dużo mozolnej pracy, która już sama daje Paderewskiemu wszelkie prawo do najwyższego uznania. Nawet w dzisiejszych czasach, kiedy w miarę dekadencji treści dzieł muzycznych, zwłaszcza w dziedzinie opery, pojawia się wybujała łatwość formy zewnętrznej, kiedy lada gołowąsy maestro włoski dokazuje cudów w dziedzinie błyskotliwego instrumentowania swoich ubogich pomysłów melodyjnych, nawet teraz ma Paderewski prawo do jednego z pierwszych miejsc wśród orkiestratorów dzisiejszej doby. Nie zagrodzą mu doń drogi nawet zarzuty nadużywania niektórych instrumentów, jako to: waltorni z tłumikami, dzwonków, żeli i tam-tamu, zarzuty po większej części niezupełnie uzasadnione.

Drugą, niemniej potężną zaletą, która widnieje z kartek „Manru", jest prześliczna robota tematyczna w orkiestrze. Jeżeli się zważy, że Paderewski pisze przeważnie w t. zw. dwutaktowych odcinkach, że niewiele używa „rd ń muzycznych", rzadko posługuje się „okresami", a nigdzie prawie nie można się u niego spotkać z t. zw. „okresem rozwiniętym", to musi się przyznać, że materjał melodyjny, nagromadzony przez siebie, wyzyskuje w sposób często zadziwiający. Sam fakt, że autor „Manru" pisze tak, a nie inaczej, że nie snuje szerokich okresów melodyjnych, nie może stanowić, mojem zdaniem, żadnej podstawy do zarzutów.

Zresztą pisanie w okresach, a zwłaszcza w okresach rozwiniętych, to dar, właściwy wyjątkowo, genjalnie, rzec można, uposażonym indywidualnościom twórczym; jest to dar rzadki dziś u Niemców, częściej szy między muzykami, należącymi do szczepu słowiańskiego, który obecnie czarem swych melodyj podbijają Niemcy, lecz zawsze i jedynie dobrowolny dar przyrody, którego posiadanie, lub nieposiadanie nie może być przedmiotem żadnych zarzutów i rekryminacyj.

Przytem owa krótkość motywów jest naturalnym wynikiem faktu, iż robota muzyczna „Manru" wzoruje się na Ryszardzie Wagnerze z trzeciej epoki jego działalności. Żaden bowiem polski kompozytor nie przyswoił sobie w takiej mierze wielu właściwości mistrza z Bayreuth. Zarówno koloryt instrumentacji, jak wspomniany już „krótki oddech" motywów, żywa modernistyczna harmonizacja, w której zbyt często jednak spotykamy się z akordami zwiększonymi, a wreszcie cały sposób traktowania deklamacji śpiewnej, przypominają żywo manierę „Tristana" i „Pierścienia Nibelunga". W sposobie traktowania stosunku między orkiestrą a śpiewakami, idzie Paderewski jeszcze dalej, niż Ryszard Wagner. Punkt ciężkości „Manru" leży w orkiestrze; śpiew jest tylko dodatkiem i gra tylko małą, samoistną rolę. Chwilami zdaje się nawet, jakby deklamacja muzyczna słów tekstu była dorabiana później do partji orkiestrowej. Jest to niemiecki „Sprachgesang", doprowadzony do ostatecznych granic rozwoju.

Nie brak wszakże w „Manru" i szerszych frazesów melodyjnych, lecz te muszą z natury rzeczy odgrywać mniejszą rolę przy robocie muzycznej, wzorowanej na Wagnerze z trzeciej epoki jego działalności.

Ale nietylko samemu wpływowi Wagnera uległ Paderewski w „Manru". Węzły podobieństwa, naturalnie przypadkowego, łączą go z Moszkowskim („marsz cygański" w akcie III i muzyka baletowa do „Boabdila"); z Lisztem (taniec góralski akt I i odwrócony motyw jednej z rapsodyj węgierskich, jeżeli się nie mylę, ósmej; porównać wyciąg fortepianowy „Manru" str. 113 nr. 54); z Bizetem (por. wyc. fort str. 207 system 2 i 3, oraz t. zw. „Verhängnisstherna" w „Carmenie"); z Szopenem (por. wyc. fort. str. 72 nr. 25) którego znany mazurek fis-moll znalazł tam odbicie zarówno w pochodzie melodyjnym, jak i w progresji akordów septimowych. To podobieństwo jeszcze wyraźniej uwydatnia się na stronie 75 wyc. fort. syst. 1 takt 3 el. Wreszcie znana już kołysanka Ulany w akcie II gim jest, przez dziwny zbieg okoliczności, wiernem powtórzeniem słynnej „Wiegenlied" Schuberta. Nawet tonacja jest ta sama, as dur, motyw zaś, aczkolwiek z taktu czterećwierciowego przeniesiony w takt 6/8, powtarza się w obu utworach niemal nuta w nutę. Ten sam motyw schubertowski jest już zresztą znany pianistom z „krakowiaka" Paderewskiego op. 3 nr. 5 (b dur) gdzie powtarza się w takcie dwućwierciowym.

Przytaczając wyżej wspomniane podobieństwa, zaznaczam z góry i jak najbardziej stanowczo, że uczyniłem to bynajmniej nie w chęci wykazywania Paderewskiemu t. zw. plagiatów muzycznych. Od czasu kiedy sztuka muzyczna istnieje, zdarzały się i zdarzają takie analogie nawet najznakomitszym kompozytorom.

Krytykowanie dzieł muzycznych z tego punktu widzenia, jest też zbyt łatwem i zbyt błahem, aby je można stosować do utworów tej miary co „Manru". Szło mi tylko i jedynie o wykazanie, że jednolitość stylu w „Manru" nie jest jeszcze zupełną. Nie ubliża to wcale wartości tego niepospolitego dzieła, które z tem wszystkiem przynosi twórcy prawdziwy zaszczyt i jest wspaniałem zjawiskiem między licznymi utworami powagnerowskich niemieckich epigonów. Co więcej, jest ono zadatkiem, że autor „Manru", spożytkowawszy doświadczenia zebrane na tem pierwszem dziele, drugiem zentuzjazmuje napewne słuchaczy, którzy tak gorąco przyjęli pierwszy objaw jego talentu kompozytorskiego w zakresie opery. Warunki ku temu posiada Paderewski w pełnej mierze: ma dar ilustrowania zdarzeń zewnętrznych nader efektowną muzyką, ma wielką siłę dramatyczną, ma potężną wiedzę w zakresie instrumentacji, ma wreszcie żelazną pracowitość, wyższą nad wszelkie pochwały. A do pracy nie brak mu i warunków materjalnych; olbrzymi majątek, zebrany przez genialnego czarodzieja fortepianu podczas tournées koncertowych po całej kuli ziemskiej jest rękojmią pracy spokojnej, nie zakłóconej troską o chleb powszedni. Dzięki tym szczęśliwym warunkom bytu może Paderewski poświęcić opracowaniu jednej opery taki przeciąg czasu, jaki innym kompozytorom, tworzącym nietylko dla sławy lecz i dla chleba, musi często wystarczyć na napisanie kilkunastu większych utworów muzycznych.

To wszystko razem budzi w nas nadzieję, że następna opera Paderewskiego wykaże wszystkie wyżej wymienione zalety jego twórczości, lecz podniesione do drugiej potęgi; mamy nadzieję, że autor „Manru", wszedłszy na tory muzyki narodowej, podąży nimi wprost do celu, którym będzie wówczas chwała i pożytek naszej polskiej sztuki. Wielki sukces, odniesiony przez Paderewskiego zaraz pierwszem z rzędu dziełem, będzie mu pewnie zachętą do tworzenia w tym właśnie kierunku.

Oto mniej więcej wszystko, co nasuwa mi się pod pióro z okazji wystawienia „Manru" na naszej scenie. Żałuję tylko, iż strona techniczna dziennika krępuje mnie w dokładnem przejściu wszystkich po kolei ważniejszych ustępów opery. Niemal na każdej stronnicy partytury znalazłoby się coś pięknego do podniesienia. Zwłaszcza akt drugi i trzeci zawierają mnóstwo efektownych ustępów, które wywarły na słuchaczach potężne wrażenie. W akcie drugim zwraca na siebie uwagę pierwsza scena (Manru Ulana) piękne solo skrzypcowe Jagu, najbardziej zaś końcowy duet miłosny, pełen siły i namiętności. Niepodobna też pominąć umiejętnego stopniowania efektów muzycznych, jakiem się ten akt odznacza. Daje mu ono niemałą jednolitość i potęguje wrażenie. Akt trzeci ze „snem" Manru i pochodem cyganów, przewyższa napięciem dramatycznem oba poprzednie; pełno w nim miejsc wysoce interesujących i bardzo efektownych.

Wykonanie było świetne. Prym dzierżył Bandrowski, nieporównany Manru. Jest to stanowczo najlepsza kreacja tego znakomitego artysty, który przeszedł w niej sam siebie. Manru w interpretacji Bandrowskiego jest szczytem sztuki śpiewaczej i aktorskiej, jest artyzmem, doprowadzonym do ostatecznych granic doskonałości. Pisząc te słowa, nie obawiam się, aby mnie posądzono o przesadę. Kto ujrzy i usłyszy „Manru" na naszej scenie, przyzna mi pewnie zupełną słuszność.

Bardzo dobrą Ulaną była pani Ruszkowska; p. Szymański doskonale wywiązał się z szalenie trudnej pod każdym względem roli Uroka. Azę odśpiewała poprawnie pna Eugenja Strassernówna, właścicielka sopranu dramatycznego, który zwłaszcza w górnych pozycjach brzmi nader donośnie. P. Jeromin szafował hojnie swym metalicznym organem w niewielkiej roli Orosa, a p. Paszkowski (Jagu) śpiewał bardzo dobrze, grając przytem starannie i pomysłowo. P. Kasprowiczowa była wyborną Jadwigą.

Orkiestra pod batutą p. Spetriny złożyła „summa cum laude" karkołomny egzamin z pokonywania bajecznych trudności, nagromadzonych w partyturze. Chóry trzymały się świetnie.

Jeżeli dodamy jeszcze do tego wspaniałe kostiumy i dekoracje, (walka światła księżycowego z chmurami w akcie III. jest stanowczo „majstersztykiem" kunsztu dekoracyjno-mechanicznego), otrzymamy całość godną scen pierwszorzędnych. Publiczność, oceniając to, co jej zostało podanem, przyjmowała znakomite wykonanie „Manru" z prawdziwym entuzjazmem, który z pewnością będzie się jeszcze potęgował na dalszych przedstawieniach. *Łada.*

---

* Mianowania. Minister oświaty zamianował inżyniera cywilnego Juljana Tymoftiewicza we Lwowie nauczycielem państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie w ósmej klasie rangi.

ZE ŚWIATA.

Olbrzymi strejk w Ameryce.

Olbrzymi strejk amerykańskich robotników, zajętych w fabrykach wyrobów stalowych, zaczyna przybierać coraz groźniejsze rozmiary. Bezwątpienia należy on do największych strejków, jakie kiedykolwiek świat widział. Dotąd strejkuje już 70 000 robotników.

W całych Stanach Zjednoczonych uważają strejk w Pittsburgu tylko za przygrywkę do jeneralnego bezrobocia, zachodzi bowiem obawa, że do robotników w fabrykach stali przyłączą się niebawem także robotnicy w kopalniach węgla. Wtedy liczba strejkujących dosięgłaby jakiego pół miljona, albo nawet i więcej.

Sławnym był swego czasu strejk robotników węglowych w Anglji w roku 1893, gdy przeszło 200.000 robotników rozpoczęło bezrobocie. Bardzo jednak być może, że nowy świat pozazdrości tej sławy Anglji i prześcignie ją w dwój- i trójnasób rozmiarami bezrobocia.

Strejk pittsburski odbił się bardzo na giełdach. Kursa akcyj towarzystw stalowych, w których fabrykach zastanowiono pracę, spadły gwałtownie na dół. Prezes połączonych związków robotników w fabrykach wyrobów metalowych, Teodor Schaffer, niegdyś kaplan metodystów, oświadczył korespondentowi jednego z nowojorskich dzienników, co następuje: „Rozpoczęliśmy walkę i mamy nadzieję, że zwyciężymy. Jutro rozpocznie bezrobocie pół miljona robotników w kopalniach węgla, pojutrze zrobi tosamo 800.000 członków amerykańskiej federacji robotniczej, a wtedy po naszej stronie zwycięstwo!"

Korespondent nowojorski londyńskiego dziennika „Morning Leader" donosi, że mimo uspokajających pogłosek, rozszerzanych przez sfery interesowane, niema żadnej nadziei, aby strejk rychło się skończył. Bezrobocie objęło już także kopalnie węgla. Wprawdzie, jak dotąd, strejkują tylko robotnicy w poszczególnych kopalniach, niema jeszcze żadnego strejku jeneralnego, wziąwszy jednak razem, to zaprzestało pracy jakie 120 000 robotników. Strejk odbija się na całym amerykańskim przemyśle. Fabryki wyrobów stalowych nie miały w magazynach żadnych zapasów w chwili, gdy bezrobocie wybuchło, klęska zatem jest tem większa.

„New York Herald" donosi, że grozi także strejk służby kolejowej. Położenie jest jednem słowem bardzo groźne. Strejk kosztuje tak pracodawców, jak i robotników, do 100 000 funt. szt. dziennie.

Świąteczny nastrój Pampelony.

W starożytnej stolicy dawnego królestwa Navarry święto. Wielkie święto!... Od miesiąca wspaniałe afisze zapowiedziały mieszkańcom Arragony, Katalonji, Kastylji, Moncji, docierając aż do Andaluzji i Grenady, dwunastodniowy jarmark doroczny z uroczystościami, które najobojętniejszego Hiszpana złotne są bodaj w grobie poruszyć.

Czego w tym afiszu niema!...

Pięć „walk byków". Występ tak słynnych i niezrównanych „espada", jak Fuentes, Bombita, Cziko, Lagartichio i Konejchito! Nic wam, profani krakowscy, imiona te nie mówią? A przecież są to gwiazdy torreadorskie, duma Hiszpanji, chluba! „Trzydzieści trzy byki w pięć dni" — powiada afisz. Rozumiecie doniosłość tych słów. Trzydzieści trzy byki, no, a koni rozprutych... nawet się nie liczy. Wypadnie po czterech do sześciu na byka!

Słuchajcie dalej!

„Il'uminacjones! Fuegas artificiales! Gigantes y cabezudos".

Lecz to nic jeszcze! Pablo Sarasate przyjeżdża na trzy koncerty!

Pablo Sarasate! Umiłowany, a wierny syn Pamplony, stawiający się nie chybnie w tem małem miasteczku pirenejskiem...

Pablo Sarasate! Mistrz nad mistrze, chwała narodu, z krańców świata dąży, odrzuca najświetniejsze warunki, byle spłacić dług wdzięczności rodzinnemu miastu, byle odetchnąć powietrzem ojczystych stron, a współbraci swoich tonami skrzypiec upoić!...

Pabla kocha Navarra! Pablo bowiem jest prawym jej synem. Wir świata, sława nie sprowadziły go ani raz na manowce pogardzania przeszłością, nie dały mu zapomnieć o Pamplonie!

Pablo — odmawia Madrytowi, z Barceloną długie prowadzi układy zanim zjedzie — w Sewilli zrywa układy, ale Pamplona ma go darmo... płaci bajeczne sumy, lecz na ulżenie własnej nędzy.

Sarasate nie może się skarżyć na brak wdzięczności. Wjeżdża do miasta jak tryumfator — wjechawszy panuje! Tam jest słynne muzeum Sarasatego, do którego każdy dar otrzymany, każdą wstęgę wieńca oddaje. Pablo zaczął rok sześćdziesiąty piąty, lecz oko jego zawsze goreje p'omieniem natchnienia, gdy dotknie strun!

Nieprzerwane łańcuchy pociągów zwożą Hiszpanów, wijącemi się wśród gór drogami płyną szare pojazdów, dwukołowych wózków, całe karawany jucznych koni, mułów, osłów. Mała mieścina zbiera doroczne żniwo.

Starożytna katedra rozrzuca harmonijne akordy dzwonów. Miasto huczy, wre, kipi, kotłuje się!... A wśród brzęku gitar i mandolin, wśród uderzeń kastanietów, bolera i fondanga, wśród okrzyków przekupniów, jarmarcznego zgiełku, oklasków wstrząsających cyrkiem, co chwila słyszy się imię Pabla! Dla niego wszak przepełnione hotele, dla niego serce Nawarry bije przyspieszonem tętnem! Gdym z nawarczykiem wszczął w Pamplonie rozmowę o Sarasatem — płakał. Na koncercie w pierwszych rzędach, w lożach obok dam, fraków, tażurków, spotykam zgrzebne koszule, nawarskie samodziały... Na galerjach w zbitej masie, widać twarze ogorzałe w ciężkim trudzie, czoła zorane bruzdami, ręce stwardniałe od motyki. Sarasate gra duszą całą — gra tak, jak można grać tylko tym, z którymi się wzrosło, których się ukochało!

Wielki mistrz, lecz i wielki lud, co wybrańca swego taką miłością darzyć potrafi. *W. G.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Wincentego a Paulo, wyznawcy; w sobotę Czesława, wyznawcy i Hieronima Emiljana; w niedzielę Daniela, proroka i Praksydy, panny.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga, cytrę, brzanę, jazia i łososia, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny., Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 55 zachód przypada o godz. 7 minut 38, długość dnia godzin 15 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 19-go lipca o godzinie 7 rano barometr 747·0, termometr + 17·1, wilgotność 83 ., wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR OPERY POLSKIEJ ZE LWOWA W KRAKOWIE.

W piątek, 19 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 20 lipca, po raz drugi: opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego „Manru“, gościnny występ A. Bandrowskiego w partji tytułowej.

W niedzielę, 21 lipca po raz trzeci: opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego „Janek“ i „Cavaleria rusticana“ Mascagniego.

Bilety na powyższe przedstawienie już od dziś naby wać można bez żadnej dopłaty tylko w kasie teatru miejskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDŻALNI POD KAPUCYNAMI.

W sobotę, 20 lipca: „Królowa przedmieścia“, melodramat ze śpiewami.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Porządki miejskie.** Otrzymujemy następujące pismo: Coś podobnego może tylko w Chinach istnieć, żeby przed kamienicami, które już od siedmiu lat są zamieszkałe, nie było chodnika, a nadto w poprzek ścieżki, gdzie powinien być chodnik ułożony, postawiony jest parkan, wskutek czego przechodnie są zmuszeni ten parkan obchodzić i naturalnie brnąć w błocie, lub śniegu. Niedosyć na tem, że w braku chodnika fundamenty kamienic zamakają, ganki i schody błotem i kurzem zostają zanieczyszczane, ale wskutek takiej magistrackiej gospodarki rujnuje się właściciel kamienic, bo któż wynajmie mieszkanie bez uczciwego dostępu do takiej realności? Podatki jednakże muszą tak samo wysokie być płacone, jak od kamienic, znajdujących się przy ulicach po europejsku urządzonych. Z tego można tylko to jedno wnioskować, że żaden z panów radnych nie zamieszkuje domu przy ulicy Biskupiej, inaczej nie byłby dopuścił, żeby z preliminarza, w którym w tym roku kwota 600 złr. na wybrukowanie tego kawałka chodnika przez urząd budownictwa miejskiego była wstawiona — bez skrupułu została skreślona.

* **Towarzystwo ratunkowe** zostało zawezwane dziś rano o godzinie 9 na Wenecję pod l. 3, gdzie 4 letni Ignacy Juszczyk, pozostawiony bez nadzoru w domu, podpalił na sobie zapałkami sukienkę, wskutek czego poparzył się bardzo silnie. Po założeniu tymczasowego opatrunku, odwieziono Juszczyka do szpitala św. Łazarza.

* **Kiełbasa i Szczupak.** Dziś w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy Kulikowskiego, pomiędzy innemi sprawami zastępca prokuratora dr Geisler wnosił oskarżenie przeciw Zofji Kiełbasie, służącej, o zbrodnię kradzieży. Kiełbasa w roku 1900 okradła swoich służbodawców, zabrawszy z zamkniętego miejsca kolczyki złote wartości 20 kor. i broszkę z djamentem wartości 50 kor., nadto skradła Kiełbasa bielizny wartości 35 koron. Trybunał skazał Kiełbasę zaocznie na 1 miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Paweł Szczupak wraz z Władysławem Kozłem i dwoma braćmi Mateuszem i Janem Gołdynami, wyrobnicy i rolnicy, wracając dnia 13 go grudnia 1900 r., po wyborach posła do Rady państwa z V kurji, na drodze z Ruszczy, podochoceni trunkiem, napadli na Antoniego Durasa, bili go kijami, kopali nogami, tak, że kiedy Duras się podniósł z ziemi, był już cały krwią zalany. Oględziny lekarskie stwierdziły, że Duras miał 5 ran na głowie i wiele innych obrażeń. Wobec tego prokuratorja państwa wszystkich czterech oskarżyła o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał Pawła Szczupaka na 1 miesiąc zwykłego więzienia, zaś Mateusza Gołdynia na 7 dni, a Jana Gołdynia i Władysława Kozła każdego na 3 dni aresztu.

* **Co to znaczy?** „Kurjer Warszawski“ ogłasza następującą depeszę z Poznania: „Władza policyjna ma podejrzenie, że nienawistne dla Niemców artykuły tutejszej „Pracy“ pochodzą z inspiracji austrjackiego ministra spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowskiego, który domniemanemu ich autorowi, dawniejszemu redaktorowi „Pracy“, po wydaleniu go z Prus, wyrobił miejsce w galicyjskim Wydziale krajowym“. Taka depesza w polskiem piśmie jest rzeczą więcej niż zdumiewającą, pomimo całego nonsensu, który tkwi na dnie tej wiadomości. Przypuszczamy, że jest to tylko powtórzenie insynuacji, rzuconej przez jakieś pismo hakatystyczne, ale w takim razie wypadało to pismo zacytować i pouczyć, że posady w Wydziale krajowym, rozdawane są przez tenże Wydział, wybierany przez posłów sejmowych — a nie przez cesarskiego ministra, i to jeszcze dla spraw zagranicznych.

* **Żydowski donżuan.** Lejzer Juda Kreuter z Baczacza, aresztowany niegdyś za uwiedzenie dziewczyny z Nowego Sącza, chciał się tamże zaręczyć z Reginą Schreiber. Panna atoli go nie chciała i, zmówiwszy się z niejakim Engelhardtem, umyśliła z nim wyjechać do Londynu. Kreuter dogonił uciekających w Krakowie, gdzie oskarżył zakochanych o kradzież. Tymczasem Kreuter sam dostał się pod klucz, celem przeprowadzenia śledztwa, gdyż niedoszły narzeczony Reginy Schreiber jest poszlakowany o dwużeństwo.

Podkomitet inwestycyjny Rady miejskiej odbędzie posiedzenie dziś o godzinie 6 po południu. Na porządku dziennym: sprawa bruków, sprawa budowy szkół, sprawa budowy szklarni i sprawa budowy magazynu dla dekoracyi teatru miejskiego. Referentami powyższych spraw są pp. architekt Zawiejski i dyrektor Włodzimierz Wdowiszewski.

Wybory do Sejmu. Konferencja starostów w sprawie wyborów do Sejmu, odbyła się w zeszłym tygodniu we Lwowie, pod osobistem przewodnictwem JE. namiestnika. Jak się dowiadujemy, namiestnik hr. Piniński w surowych słowach zalecał starostom, aby przy wyborach przestrzegali pilnie ustaw i nie okazywali żadnych politycznych sympatyj lub antypatyj. Namiestnik zapowiedział, że ewentualne nadużycia będą surowo karane.

Wybory do Sejmu rozpisane będą 25 b. m., wybory same przypadną pomiędzy 5-tym a 8 mym września.

Interesującą wiadomość publikuje „Dziennik polski“. Według tej informacji, stańczycy zawierają w Krakowie kompromis z żydami i z Rotterem — i stawiają wspólną listę kandydatów następującą: żyda Horowitza, prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej; Jana Rottera; wiceprezydenta miasta dra Leo i Włod. Leopolda Jaworskiego, redaktora „Czasu“. Jordan i Zoll mieliby być puszczeni przez stańczyków w odstawkę.

Ohydny sojusz żydostwa i żydzielskiego liberalizmu z podupadłem moralnie i politycznie stańczykostwem byłby czemś tak potwornem, że tego rodzaju kombinacja musiałaby wywołać żywiołową reakcję wszystkich uczciwych politycznie chrześcijańskich żywiołów. Żywioły te zgrupują się prawdopodobnie około nazwisk: dyr. Petelenza, dyr. Bandrowskiego, Kazimierza Bartoszewicza i mec. Włodzimierza Lewickiego.

Dzienniki lwowskie omawiają kwestję, czy Stanisław hr. Badeni pozostanie w przyszłym sejmie marszałkiem. Ewentualność tę uważamy za wykluczoną. Nieprawdopodobnem nam się także wydaje, aby hr. Piniński mógł hr. Andrzeja Potockiego przedstawić koronie, jako kandydata na tę godność. Nominacja marszałka będzie prawdopodobnie wielką dla wszystkich stronnictw niespodzianką.

Wycieczka do Skawiny. Klub urzędników kolei państw. urządza 3-cią wycieczkę w niedzielę d. 21 b. m. do lasku w Skawinie. Program nadzwyczaj urozmaicony. Muzyka wojskowa 56 pułku. Odjazd osobnym pociągiem z Krakowa o godz. 2 giej po poł. z powrotem o 10-tej wieczorem. Karty wstępu w cenie jednej korony (dzieci połowę) uprawniające do jazdy tam i z powrotem i do wszystkich zabaw nabywać można w Kasynie powszechnem (Hotel Europejski, ul. Lubicz) wieczorem od 6 tej do 9-tej i w niedzielę do 12-tej w południe.

Kłopoty szambelana. Pan szambelan Leszek Prus Wiśniowski działa obecnie — wytrychami. Można się o tem dowiedzieć z inseratu, pomieszczonego w dzisiejszym numerze „Głosu“, a odpowiadającego na poprzedni inserat „dyrekcji c. k. uprzyw. Zakładów fabrycznych w Tenczynku“. Ponieważ i inne „interesy“ Leszka Prus krzyżują się cokolwiek... niepomyślnie, przeto humor pana szambelana nie jest najlepszy.

Kopalnie wielickie są od pewnego czasu tak dobrze, jak niedostępne dla publiczności, pragnącej je zwiedzić. Z prowincji otrzymujemy listy, zwracające uwagę, że z powodu, iż 18 sierpnia w niedzielę przypadają urodziny cesarskie, byłoby dobrze, gdyby ktoś zajął się uproszeniem zarząd kopalni o pozwolenie na ten dzień wstępu w podziemia. Wiele osób z rodzinami zapisałoby się chętnie do udziału.

Recytator Kosopka urządza w przyszłym tygodniu w Zakopanem wieczór deklamacyjny.

W Zakopanem odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. w nowo otwartym hotelu „Morskie Oko“ na korzyść przytuliska weteranów z 1863/4 roku koncert połączony z odczytem Lucjana Rydla. Po koncercie odbędzie się bal, na którym przygrywać będzie orkiestra „Harmonji“ pod kierunkiem kapelmistrza p. Czyżowskiego.

Z Wadowic donoszą: Wydział „Czytelni mieszczańskiej“ na posiedzeniu nadzwyczajnem, uchwalił w dniu 16 b. m. pana T. H., obywatela i radnego miasta Wadowic, z powodu obrazy Wydziału, z grona członków „Czytelni mieszczańskiej“ wykluczyć. Zarazem została wniesioną do sądu karnego w Wadowicach skarga na p. T. H., o obrazę Wydziału.

„Żydory“. Jakiś p. Arnold z Tarnowa wydaje kartki korespondencyjne z głowami żydów. Kartki te zaopatruje w szczegółniejszego rodzaju napis. Czytamy mianowicie: „Polnische Judentypen — Typy żydorskie“. Od kiedyż to polski żyd nazywa się „żydorem“. Myśmy myśleli, że się nazywa poprostu „szmajgelesem“, w narzeczu zaś ludowem — „parchem“ lub „gudłajem“.

Porządki pocztowe w Wielopolu skrzyńskiem. Z Wielopola donoszą: Dziwne rzeczy dzieją się na tutejszej poczcie, odkąd ją prowadzi w zastępstwie chorego poczmistrza ekspedytor Reichelt. Pan ten, drwiąc sobie ze wszystkiego, otwiera pocztę i zamyka ją, kiedy mu się podoba, nieraz zaś i po pół dnia nie pokaże się wcale w urzędzie. W zastępstwie jego sprawuje wtedy obowiązki poczmistrza 14 letni żydziak, Abraham Gold, który zarazem spełnia funkcje listonosza, a jak to żydowskie urzędowanie się odbywa, sprawdzić może tylko wysłany specjalnie urzędnik kontrolujący. Niedawno temu pan ekspedytor przez trzy dni z rzędu, zamiast urzędować na poczcie, zamknął ją, a sam chodził sobie na majówki i egzamina szkolne. Wobec takiego postępowania cierpią na zwłoce najwięcej sprawy sądowe, nie mogąc dojść na czas miejsca przeznaczenia. Zauważyć przytem należy, że na tut. poczcie znejduje się skrzynka zupełnie popsuta, nigdy nie zamykana, więc i listu zwykłego nie ma gdzie nadać. Pan Reichelt żyje w przyjaźni z Goldem, w co tenże ufając, doręcza po swojemu listy. Adresaci dostają listy i gazety często dopiero na trzeci dzień, a nadto pomyślny żydek wymusza jeszcze od nich, zwłaszcza od nieświadomych, za doręczanie różne daniny w naturze, jak jajka, owoce i t. p.

Możeby Dyrekcja pocztowa wglądnęła w tę sprawę i pouczyła p. Reichla, jak ma sprawować powierzone sobie urzędowanie lub zastąpiła go innym, aby przez niedbalstwo jej funkcjonarjusza sprawy publiczności nie były narażone często na niepowetowane szkody, a przez polecenie z tych samych powodów usunąć z posady listonosza żydka Abrahama Golda, a zastąpiła go odpowiedniejszym katolikiem.

Jubileusz 2-go pułku ułanów. Z Tarnowa donoszą: Na uroczystość jubileuszową stacjonowanego tu 2 go pułku ułanów im. Schwarzenberga, przybyli tu prawie wszyscy członkowie rodziny Schwarzenbergów, komendanci miast Wiednia, Gracu, Pragi — a nadto wielu innych dostojników wojskowych. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się we wtorek rano o godz. 9 mszą polną na Błoniach koło Białej, odprawioną przez biskupa ks. dra Wałęgę. Podczas mszy przygrywała muzyka 57 p. p. Następnie na czele całego pułku, stacjonowanego w Tarnowie, Bochni i Niepołomicach stanął pułkownik hr. Hnya i przemówił do żołnierzy w języku polskim, kreśląc historję pułku i zaznaczając dobitnie, że pułk ten, złożony z samych Polaków, odznaczył się niejednokrotnie walecznością — tą znaną staropolską walecznością. Po odegraniu hymnu rozpoczęła się przed generalicją defilada całego pułku — a następnie rezerwy pieszo — samych prawie włościan z okolicy Tarno-

wa. Po południu odbyły się wyścigi oficerów, żołnierzy i rezerwy, t. j. włościan na własnych koniach. Wieczorem przed kasynem wojskowem urządzili żołnierze pułku korowód z lampionami. Olbrzymie tłumy publiczności przyglądały się tej defiladzie. W środę odbyła się na dziedzińcu koszar uczta dla podoficerów i żołnierzy, połączona z różnemi zabawami.

Ślub. W Warszawie, w kościele pp. Wizytek, odbyły się zaślubiny panny Heleny Sianożęckiej, córki Aleksandra i Teresy z Ciechanowieckich, obywatelstwa ziemskich z gub. mohylowskiej, z p. Edwardem Kurnatowskim, synem marszałka Stanisława i ś. p. Eleonory z hr. Potworowskich, właścicieli dóbr Pożarów w W. Ks. Poznańskiem.

Handel dziewczętami Magistrat miasta Celowca odstawił do lwowskiej policji dwoje dziewcząt sióstr: Zlatę i Lęg Borzer rodem z Bałty, w Rosji południowej. Obie one wyrwały się z rąk znanego handlarza żywym towarem Juana (prawdopodobnie Jankla) Moskowitza z Buenos Ayres. Wywiózł on obie dziewczęta, jedną 22 letnią, drugą 30 letnią z Bałty i wiózł je do Ameryki południowej. Dowiózł je jednak tylko do Pontebby i tam go, jako ściganego, aresztowano. Obie ofiary handlarza, pozostawione na bruku, odstawią teraz szupasem do ojczyzny.

Z Chojnic nadchodzi wiadomość o aresztowaniu ucznia balwierskiego Gede, podejrzanego o podpalenie synagogi tamtejszej w dniu 13 czerwca roku zeszłego.

O procesie chojnickim przeciwko byłemu ajentowi policji kryminalnej a w końcu prywatnemu urzędnikowi Schillerowi, pisze „Deutsche Ztg.“: „Prasa żydowska milczy, bo to dla niej sprawa niemiła. Wykryto nietylko przestępstwa małego żyda Schillera, ale stwierdzono nadto sądownie, że żydzi poruszyli niebo i ziemię a nie żałowali pieniędzy, aby spowodować uwolnienie Moryca Levyego“. Jak już donosiliśmy, Gustaw Schiller skazany został za namowę do krzywoprzysięstwa na $2^1/_2$ lat domu karnego. Chcąc otrzymać 32.000 marek, wyznaczonych za wykrycie morderców Wintera, zjechał z Berlina do Chojnic i usiłował przekupić świadków, a mianowicie pannę Pellenat i czeladnika blacharskiego Nickelheita. Ostatni zdradził Schillera i spowodował jego zasądzenie. Schiller wniósł o rewizję wyroku.

„Umgangssprache“ w Muzeum Rapperswylskiem. Z Zurychu otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o kącik w łamach „Głosu Narodu“ w sprawie obchodzącej bodaj czy nie cały ogół polski. Spragniony, po długiej wędrówce za granicą, oglądać pomnik naszej wielkiej przeszłości, na gościnnej ziemi wolnych Helwetów położony, ze skwapliwością łatwą do zrozumienia podążyłem w progi zamku Rapperswylskiego. Dzwonię u furty... Zjawia się jakiś jegomość, któremu powiadam, że pragnąłbym zwiedzić Muzeum. „Ich verstehe nicht, sprechen Sie nich deutsch?“ brzmiała odpowiedź Mówię bardzo licho językiem Bismarka, jednakowoż przy pomocy gestów daję owemu jegomości do zrozumienia o co mi chodzi. Zrozumiał, prowadzi mnie na górę. Na pierwszem piętrze w pokoju Mickiewicza czeka gromadka przedemną już przybyłych. Cerber opuszcza mnie i w szlachetnej „Umgangssprache“, „objaśnia“ obecnym znaczenie zbiorów muzealnych. Ha, myślę, to Niemcy, turyści, trudno, aby dla mnie jednego polskiej mowy używano... Wpadam na „dobry“ pomysł: udaję się na wędrówkę po Muzeum, celem nabycia polskiego katalogu (wielka ilość przedmiotów opatrzona jest kartkami objaśniającemi w języku francuskim, którym zupełnie nie władam), ale gdzież tam, ani żywej polskiej duszy w zamku całym! Jestem zrozpaczony; wracam na górę, dochodzą mnie z pokoju Kościuszki słowa: „Und das meine Herrschaften ist das Bildnis des Herrn Kościuszko, berühmten Feldmarschall Polens“. Mimowoli oglądam się za moim kijem, który na szczęście zostawiłem w szatni.

Włączam się do zwiedzających; słyszę po chwili poza sobą szept: „Mamusiu, idźmy stąd, bo i tak nic nie rozumiemy“. Jak się później dowiedziałem, była to pani Ol. z córką z Petersburga, która wiele drogi nałożyła, aby być w Rapperswylu. Po zwiedzeniu (?) Muzeum i mauzoleum serca bohatera z pod Racławic, wychodzę dowiedziawszy się, że wielki nasz Tadeusz był „feldmarszałkiem“, o czem historja milczy. Czyby nie można owego „przewodnika“ zastąpić Polakiem władającym kilkoma językami? Wszak ludzi tego rodaju jest wielu! Jadąc z powrotem do Zurychu poznałem bliżej tych wszystkich, którzy równocześnie ze mną zwiedzali Muzeum; byli to sami Polacy (około 15 osób) przeważnie z pod zaboru rosyjskiego. Nie potrzebuję chyba dodawać, że wszyscy byli oburzeni.

„Gustaw Adolf“, dramat Strindberga, pojawił się w edycji Piersom'a. Dramat ten okazuje nam z zupełnie nowej strony talent tego wielkiego pisarza. Oprócz nadzwyczaj wiernej i ze ścisłością odtworzonej barwy epoki, znajdujemy tu niezwykły ruch tłumów, wprowadzonych na scenę z nadzwyczajną śmiałością. Tragiczna postać Gustawa Adolfa jest zarysowana niezwykle i w odmiennych, niż zwykle, zarysach.

Trudne aresztowanie. W zeszłym tygodniu aresztowano w Gracu defraudanta, Konstantego Dołmatowa, z Rostowa nad Donem, który, jako kasjer firmy, sprzeniewierzył sporą kwotę, i za którego schwytanie wyznaczono nagrodę kilkuset rubli. Aresztowano go wśród okoliczności niezwykłych i trudnych. Ajent policyjny Kaufman wyśledził Dołmatowa w pewnym hotelu w Lassnitz pod Gracem. Gdy wraz z właścicielem hotelu stanęli pod drzwiami pokoju, zajętego przez Dołmatowa, ten leżał jeszcze w łóżku i otworzył drzwi dopiero wówczas, gdy mu właściciel hotelu oświadczył, że przybywa w sprawie prywatnej. Gdy jednak, po otwarciu drzwi, ujrzał drugiego mężczyznę, skoczył czemprędzej do łóżka, pragnąc wyjąć coś z pod poduszki. Kaufman pośpieszył jednak równie szybko i chwycił za ręce Dołmatowa, lecz on pchnął ajenta tak silnie, że Kaufman padł na łóżko. Rychło się jednak podniósł i oto wszczęła się zacięta walka. Dołmatow, olbrzymiego wzrostu, pochwycił Kaufmana wpół, usiłując wyrzucić go przez okno. Gdy mu się to nie udało, starał się dostać do łóżka i wyjąć z pod poduszki rewolwer.

W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa wpadł Kaufman na szczęśliwy pomysł: głosem zdławionym zapytał Dołmatowa, czego się właściwie z nim mocuje, kiedy tu najwidoczniej zaszła pomyłka. „Przybyłem tu w nadziei znalezienia włamywacza wiedeńskiego, niejakiego Dołmatowa“. Dolmatow zaprzestał walki i wtedy Kaufman opowiedział mu, że przed 4 tygodniami popełniono w Wiedniu znaczną kradzież, o którą podejrzywany jest niejaki Dołmatow. Podobieństwo nazwisk spowodowało pomyłkę, za którą przeprasza. Dołmatow uwierzył i schował rewolwer, poczem śmiejąc się i żartując, wyszli obaj na podwórze, ażeby udać się do Gracu i osobiście wyjaśnić pomyłkę. Właściciel hotelu dostarczył samochodu i obaj ruszyli do miasta. Na stromej górze podmiejskiej samochód zepsuł się tak, że trzeba go było pchać pod górę. Dołmatow pomagał, śmiejąc się i dowcipkując bez ustanku. Gdy stanęli w gmachu policyjnym, zaproponował Kaufman, żeby się wspólnie udali do komisarza, przed którym się cała sprawa na poczekaniu wyjaśni. Zamiast do komisarza, zaprowadził go jednak do aresztu, gdzie już czekało kilku policjantów. Dołmatow rzucał się i tu, gdy mu jednak pokazano list gończy i dokładny rysopis, poddał się losowi.

Choroba Tołstoja. Rosyjska ajencja telegraficzna ogłasza następującą depeszę z Tuły: Korespondent, który tylko co powrócił z Jasnej Polany, donosi: Hr. Tołstoj, używając kąpieli słonych, wbrew radzie lekarzy, w czasie wilgotnym po deszczu, wyjechał konno i zaziębił się.

Napady malarji poczuł dnia 10 lipca wieczorem. Nazajutrz choroba się wzmogła. W piątek nastąpiło polepszenie, chociaż bez cudzej pomocy chodzić nie mógł. W sobotę szczególnie czuł się źle; nastąpił znaczny upadek sił, puls do 150. Do nocy dnia 16 b. m. stan chorego był nadzwyczaj niebezpieczny.

Wyborny sen w nocy d. 17 go b. m. pokrzepił chorego. Dziś hrabia czuje się dobrze. Bez względu na chorobę nie przestał myśleć i mówić o swoich pracach literackich. Hrabiego leczy dr Dubieński z Kaługi, który znalazł pacjenta nader przygnębionym moralnie. Chorego otacza cała rodzina.

Przeciążenie pruskich żandarmów. Z powiatu starogardzkiego piszą do „Pielgrzyma“: W Dobrzycy, w Księstwie, burmistrz z żandarmami naszedł kościół, kiedy ks. Niziński miał naukę z dziećmi. Tutaj u nas na wsi, w pobliżu miasta, z nakazu landrata, chodził żandarm od chałupy do chałupy, wypytując dzieci, czy i kto uczy je czytania polskiego. W mieście samem w dni targowe i kiermasy żandarmi nie pozwalają wystawiać na sprzedaż różańców, koronek, szkaplerzy, krzyżyków, książek do nabożeństwa, ani książeczek jubilanszowych. Toż samo działo się w Nowejcerkwi pod Pelplinem w odpust Nawiedzenia Najśw. Marji Panny. Żandarmi, a było ich kilku, zabronili polskich książek do nabożeństwa sprzedawać, oświadczając jednak zarazem, że niemieckie sprzedawać wolno. A więc pacierz polski, katechizm polski i książka polska do nabożeństwa to owoc zakazany, dotychczas przeważnie dla dzieci i młodzieży, zaś teraz bodaj i dla dorosłych. Natomiast do pacierza niemieckiego zmuszają dzieci nasze po szkołach, gotowi nawet dawać im książki niemieckie w złoto oprawne, byleby dzieci na nich modlić się chciały. Na folwarku dziedziczka protestantka chciała na gwiazdkę obdarzyć dzieci polskie niemieckiemi książkami do nabożeństwa, lecz one książek nie przyjęły, choć oprawa była śliczna.

§ Japonka w Londynie. Poseł japoński w Londynie, br. Havashi, ożeniony jest z rodaczką, która pod względem form towarzyskich niczem się nie różni od najdystyngowańszych dam towarzystwa. Dom małżeństwa japońskiego prowadzony jest po europejsku. Baronowa Havashi wprowadziła w r. b. nowość; urządza bowiem raz na miesiąc przyjęcia o charakterze czysto narodowym, na które zaprasza wszystkie inteligentne Japonki, zamieszkałe w Londynie. Goście ubierają się wtedy w narodowe, wspaniałe kostjumy. W stosownie urządzonej herbaciarni podają ten napój oraz czysto japońskie przysmaki. Zamiast stołów i krzeseł znajdują się w pokoju tylko małe stoliczki i jedwabne poduszki, przygrywa zaś japońska muzyka kobieca. Te japońskie herbatki w domu poselstwa stały się już sławnemi w Londynie.

§ Naszyjnik z pereł za 20.000 fst. sprzedany został w tych dniach przez firmę Chriestie w Londynie na licytacji. Stanowił on część klejnotów, które były własnością pewnej damy z arystokracji francuskiej; poleciła ona wspomnianej firmie sprzedać cały ten skarbiec, bez wymienienia nazwiska właścicielki. Naszyjnik składa się z 424 dobranych pereł w sześciu rzędach, i ma fermoar ze szmaragdów i brylantów. Waga pereł wynosi 4,050 gramów. Naszyjnik budził ogólny podziw — nawet król Edward oglądał te klejnoty. Za kolczyki z szarych pereł z tego samego zbioru zapłacono 2 500 fst., za pojedynczy sznur pereł z 234 sztuk 3 500 fst. Cały przetarg trwał godzinę i dziesięć minut, sprzedano zbiór złożony z 38 numerów za ogólną sumę 35 000 fst.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	85
Franki papierowe	94	90	95	50
20-to frankówki w złocie	19	—	19	10

HUMOR

Uprzejmy rabuś.

Sędzia. Oskarżony utrzymuje, że jestem mu znany?

Łotr. Tak jest w istocie; już dawniej miałem przyjemność być przez pana sędziego skazany na rok więzienia.

Nekrologja. Henryk Strzelecki, b. dyrektor szkoły lasowej we Lwowie, zmarł we wtorek wieczorem we Lwowie, przeżywszy lat 83. Ś. p. Strzelecki zasłużył się wielce około rozwoju leśnictwa w naszym kraju, a niemniejsze zasługi zdobył sobie jako pierwszy kierownik galic. szkoły lasowej we Lwowie, którą zorganizował. Zmarły pozostawił kilkanaście fachowych dzieł znacznej wartości i współpracował pilnie w czasopismach, poświęconych leśnictwu.

— Eleonora z Hłasków Federowiczowa, wdowa po ś. p. Janie Nepomucenie, kupcu i obywatelu m. Krakowa, przeżywszy lat 75, zmarła w Krakowie dnia 18 b. m. Pogrzeb odbędzie się w sobotę, dnia 20 przed południem. O godzinie 10 zwłoki przewiezione zostaną z domu pod l. 2 przy ulicy Podwale do kościoła św. Anny, a po odprawionem nabożeństwie żałobnem na cmentarz miejscowy.

— Marja z Miernickich Słomska wdowa, przeżywszy lat 76, zmarła w Krakowie dnia 16 b. m.

Ślub ks. Jadwigi Puzynianki córki Juljana, księcia z Kozielska i Marji z hr. Łosiów — z hr. Władysławem Mora Korytowskim, synem Juljusza i Wandy z Młockich, odbył się we wtorek o godz. wpół do 7 wieczorem, w kościele archikatedralnym.

Z sali sądowej.

Upomnienie się o należytość—Obraza honoru armji.

P. W. przemysłowiec wniósł podanie do ministerjum żądając, aby poleciło członkom komisji, zajmującej się menażą oficerską, zapłacenie pewnej należytości skarbowej, do której zapłacenia zobowiązali się i twierdził w tem podaniu, iż nie żądał pisemnego poświadczenia, lecz poprzestał na samem gołosłownem zobowiązaniu oficera, gdyż wierzył oficerowi, „dem Offiziersworte“. Oficerowie, bojąc się, by w tem ktoś nie dopatrzył się zarzutu złamania słowa honoru, wnieśli doniesienie karne. Po wyjaśnieniu, iż pod wyrazami słowo oficerskie, Offiziersworte, p. W. nie rozumiał słowa honoru i nie zarzucał złamania tegoż, pp. oficerowie cofnęli swe oskarżenie.

Mimo to p. prokurator Doliński żądał ukarania p. W. za obrazę czci armji t. j. komisji, mającej na celu dostarczanie środków spożywczych dla armji, widząc w niej samoistny oddział armji. Sąd zasądził p. W. na 140 koron. Na odwołanie p. W. odbyła się wczoraj rozprawa przed trybunałem apelacyjnym, któremu przewodniczył p. nadradca Kawski, sądzili zaś p. radca Kopff, Muczkowski i Turowicz. Obrońca adw. Szalay podniósł, iż nie ma tu obrazy, bo zarzut, iż ktoś nie wypełnił przyjętego zobowiązania, nie jest obra-

zą, gdyż w ten sposób każdy kto upomniałby się o należytość mu należną, popełniłby przekroczenie obrazy, że dla takiego rodzaju płacenia długów przez doniesienie o obrazę czci nie może znaleść prawa obywatelstwa nigdzie a tem bardziej w armji. Podniósł dalej mec. Szalay, że skoro oficerowie wyjaśnienie otrzymane uważali za dostateczne, winno to wystarczyć i p. Dolińskiemu. Podniósł wreszcie, że komisja do dostarczania środków spożywczych nie może być uważaną za „selbständ'ge Abtheilung der Armee“, komisja ta jest instytucją dla wygody oficerów, lecz nie jest oddziałem armji. W ten sposób każda komisja dla urządzenia wyścigów, gry w krokieta lub t. p. złożona z oficerów, miałaby wyjątkową sankcję ustawy. Ustawa broni oddziałów wojska, mających publiczny interes na celu, lecz nie komisyj, mających na celu wygodę czy zabawę oficerów.

Przy rozprawie przyszło do charakterystycznego zajścia. P. przewodniczący wezwał p. obrońcę, by krócej mówił, bo jest dużo spraw i nie ma czasu. Obrońca w słowach stanowczych zaprotestował temu, podnosząc, iż rozprawy apelacyjne z powodu nieproporcjonalnej ilości spraw wyznaczonych traktnją się z pośpiechem, nielicującym ani z powagą sądu, ani z interesem stron, które mają prawo żądać, by sprawy te, choć drobne, z należytą dokładnością wyczerpująco prowadzone były. Oświadczył dalej dr Szalay, że wiedząc, jak sprawy apelacyjne muszą być traktowane, z góry zażądał, by wyznaczono dłuższy czas na tę rozprawę, dlaczego tego nie uczyniono, nie wie. Sprawa jest ważną i choć obrona rozumie przykre położenie sądu i kolegów, musi drogi czas im zabrać.

Podnieść przy tej sposobności musimy, co już nieraz podnosiliśmy, iż sposób rozpisywania spraw apelacyjnych w sądzie kraj. w Krakowie jest wysoce niewłaściwy. Rozpisuje się 35—40 spraw na jeden dzień, a taki pośpiech poprostu urąga zasadzie ścisłego wymiaru sprawiedliwości na podstawie dokładnego rozpatrzenia sprawy. Sprawy apelacyjne są ważne — w kolizję ze zbrodniami porządny człowiek nigdy nie wchodzi, z przepisami o przekroczenia może wejść w kolizję najuczciwszy człowiek. To też należy właśnie rozprawy apelacyjne dla przekroczeń traktować z wyjątkową pieczołowitością. Należy zatem do senatów apelacyjnych nietylko dobierać ludzi, ale dać im możność spokojnego i dokładnego przeprowadzenia sprawy. Ludzi odpowiednich mamy, należy im tylko dać czas i możność rozpoznania sprawy i spokojnego załatwienia tejże. Pośpiech wyklucza nietylko dokładność, ale i denerwuje, a temsamem odbiera spokój i równowagę, uniemożliwia nietylko dokładny, ale i słuszny, niezawisły od czynników fizycznych, wymiar sprawiedliwości. Człowiek musi mieć czas i spokój, by zastanowić się i pomyśleć. Dziś do tego doszło, iż sąd uważa obronę za wrogą, bo za przeszkodę w szybkiem załatwianiu „kawałków“.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Berlin: Chińskie poselstwo z księciem Czungiem na czele przybywa tu z początkiem września. Składa się ono z 50 osób, a zabawi w Berlinie 7—8 tygodni. Chińczycy mają zamiar zwiedzić liczne zakłady przemysłowe oraz porty niemieckie. Cesarz polecił wynająć dla nich pałac dwupiętrowy. Z powrotem poselstwo chińskie zatrzyma się w Paryżu i w Londynie.

Pekin: Chińczycy aresztowali trzech Amerykanów, którzy w pobliżu Pekinu plądrowali. Postawieni przed sąd konsularny Stanów Zjednoczonych, zostali skazani na 4 lata ciężkiego więzienia.

Wiedeń: Do „Deutsch Nat. Corr.“ donoszą z Salcburga: Podczas pobytu cesarza zgłoszoną deputację sejmową umieszczono dla audjencji dopiero na siódmem miejscu, a zatem po szlachcie, duchowieństwie i po wszystkich korporacjach. Z tego powodu wystąpić miał z protestem poseł do Rady państwa i do Sejmu, Hueber. Marszałek krajowy nie chciał się przyłączyć do protestu, ale prezydent rządu uznać miał zażalenie za słuszne i wyrobił dla Sejmu osobny dzień do audjencji.

Londyn: Na prezydenta rzeczypospolitej chilijskiej najwięcej ma widoków kandydat kompromisowy partji liberalnej, adwokat German. Z Peru grożą nowe zaburzenia wojenne. Peruańczycy zroją się. Śmierć prezydenta Errazurisa, jakkolwiek od dawna przewidywana, wywołała pewien zamęt wobec przewidywanej wojny z Peru.

Zamiast wieńca na trumnę inżyniera ś. p. Ludwika Radwańskiego, złożyli do kasy zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ pp. dr. Władysławowie Fedorowiczowie 12 kor. na cele Towarzystwa.

Kosz z rzeczami podróżnemi i paszportem na imię Marji Niedzielskiej znajduje się do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 19 LIPCA 1901.

Wiedeń: Dzisiejsza „Wiener Ztg.“ ogłasza patent cesarski, rozwiązujący Sejm galicyjski.

Wiedeń: Sejm śląski uchwalił podwyższenie pensyj nauczycieli ludowych.

Bruksela: Rząd belgijski zgodził się na uznanie ambasadora tureckiego w Paryżu, Munirabeja, prowizorycznym posłem przy dworze tutejszym, jeżeli Wysoka Porta określi dokładnie termin owego prowizorjum. Do tej pory ani sułtan, ani Porta nie spełnili tego warunku.

Królewiec: Sąd wojenny I korpusu w Królewcu wyznaczył nagrodę w kwocie 1000 marek za wyszukanie mordercy kapitana Krosigka.

Londyn: Lord Kiczener telegrafuje z Elandsfontein: W walkach, stoczonych w Oranji, padł między innymi Karol Botha, syn Filipa Bothy, tudzież porucznik Tomasz Humun i kornet polny Oliver.

Zurych: Przybył do Szwajcarji Juljusz Guerin, którego — jak wiadomo — ułaskawiono ze względu na podupadły stan zdrowia.

Haga: Słychać, że królowa Wilhelmina przyjęła panią Botha, która odmalowała przed nią smutne położenie kobiet i dzieci boerów.

Konstantynopol: W Chios, głównem mieście wyspy tego nazwiska, były dwa wypadki, budzące podejrzenie dżumy, żaden z nich wszakże nie skończył się śmiercią.

Konstantynopol: Podobno kedyw Abbas Hilmi odjechał stąd niezadowolony z powodu zimnego przyjęcia.

Bruksela: Izba deputowanych przystąpiła do obrad nad projektem w sprawie Konga. Prezes ministrów de Smet de Naeyer zalecił projekt do przyjęcia, jako poręczający prawo Belgji do ewentualnego objęcia Konga w posiadanie.

Londyn: Pismo lorda Roseberyego do „City liberal club“ uważane jest za zupełne zerwanie ze stronnictwem liberalnem, którego przewodnictwo Rosebery złożył w r. 1896, i za nawrócenie się do imperjalizmu na własną rękę. „Daily Chronicle“ widzi w liście Roseberyego ostateczne zadokumentowanie rozpadnięcia się stronnictwa liberalnego. „Daily Telegraph“ upatruje w nim jednakże potępienie obu skrzydeł stronnictwa, Asquita i Campbell-Bannermanna. „Morning leader“ stwierdza, że krok Roseberyego, rozbijający partję liberalną, odracza znów zakończenie wojny południowo-afrykańskiej.

Zaburzenia w Hiszpanji.

Saragossa: Wczoraj tłum obrzucił kamieniami pałac arcybiskupi, seminarjum duchowne i kilka kościołów. Policję, która chciała interwenjować, przyjęto kamieniami. Arcybiskup zarządził wstrzymanie wszelkich ceremonij.

Madryt: W kortezach interpelowano rząd z powodu zaburzeń w Saragossie. Ministrowie zdali oficjalne sprawozdanie z przebiegu tych zajść, przyczem starali się wykazać, że władze spełniły swój obowiązek.

Prezydent gabinetu Sagasta oświadczył, że w kwestjach natury religijnej będzie się trzymał ściśle litery obowiązujących ustaw.

Partyzantka Boerów.

Londyn: „Times“ donosi z Pretorji, że obecnie rozpoczyna się trzecia faza operacyj zimowych, które będą prawdopodobnie rozstrzygające.

Londyn: Położenie Boerów jest wprost rozpaczliwe. Zaczyna im się dawać we znaki obok głodu i chorób także i brak amunicji. Wskutek tego wojna, jak się zdaje, nie potrwa już długo.

Johannesburg: Boerowie ostatniemi czasy okazują w okolicach działalność bardzo ożywioną. W piątek zjawili się znowu pod Redeportem, lecz widząc, że forpoczty są na straży, zbiegli ponownie.

Pretorja: Przybyli tutaj wzięci do niewoli w Reitzu członkowie rządu rzeczypospolitej orańskiej.

Zbrodniczy napad.

Valparaiso: Przedwczoraj w nocy napadło kilka indywiduów jeneralnego konsula z Equador, Areisa Sanchesa; padło kilka strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły. Zbrodniarze jednak nie poprzestali na tem, lecz udali się do mieszkania konsula, i tam go zasztyletowali, a następnie obcięli mu uszy. Kilka podejrzanych osób aresztowano.

Anarchja w Turcji.

Konstantynopol: Porta, nie życząc sobie kontroli stosunków macedońskich, przestrzegła pp. margrabiego Carlottiego, sekretarza włoskiej, i Pelletiera, sekretarza ambasady francuskiej, że nie może ręczyć za ich bezpieczeństwo, jeżeli puszczą się w podróż po Macedonji.

Wobec tego, obaj dyplomaci zaniechali projektowanej podróży z polecenia swych szefów.

Konstantynopol: Patrjarcha ormiański w Turcji, msgr. Ormanian, wystosował do Porty i do każdego ministra z osobna list, w którym zwraca uwagę, że sprawa wyboru nowego khatolikosa w Tis do tej pory jest jeszcze nieuregulowana.

Filipopol: Albańczycy pod dowództwem żandarmów tureckich splądrowali kilka wsi serbskich w okolicy Mitrowicy. Wielu Serbów zabito i raniono. Rząd serbski zażądał zadosyćuczynienia i rękojmi przeciw powtórzeniu się podobnych wypadków.

Konstantynopol: Na protest rządu serbskiego W. Porta odpowiedziała chłodno, że wie o zajściach i przyrzeka wytoczyć śledztwo. Poseł serbski jest niezadowolony z odpowiedzi.

W Chinach.

Londyn: Bony kontrybucji, które Chiny wydadzą każdemu mocarstwu z osobna, rządy oddadzą do spieniężenia bankom, lub grupom bankowym. Wobec tego wartość i kurs owych bonów będzie zależała od wysokości kursu renty danego państwa. Z owej przyczyny Japonja żąda podwyższenia części kontrybucji na nią przypadającej, gdyż z racji niskiego kursu renty japońskiej, rezultat finansowy jej bonów będzie bardzo mały.

„Józefa Jezierskiego Ilustrowany Przewodnik po m. Krakowie i okolicy" na r. 1901—1902 do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 40 ct. Główny skład w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. 1901

W Królestwie MAJĄTEK

około Szkalbmierza,

przeszło 10 włók dobrej gleby, z inwentarzem i dobrymi budynkami, ogrodem i dworem w całej pełni, **na zamianę** za kamienicę w Krakowie.

Ktoby miał prawo rosyjskiego poddaństwa, zechce się zgłosić po wiadomość, który udzieli p. **Ignacy Plesnar**, Kraków, ulica Szewska L. 13. 1882

Tania kawa!

Wysyła firma

Fr. Horejš w Pradze 219, II,

rok założenia 1848.

Główny skład najlepszego gatunku kawy palonej elektryką — usługą szybką.

5 kg. najlepszej **Zł. Menada** . . . za 8 złr.
5 kg. „ **zielonej Cejlon** za 8 złr.
5 kg. „ **Manilli** . . . . . za 7 złr.
5 kg. „ **złotej Jawy** . . za 7 złr.
5 kg. „ **Santos perłowej** za 6 50.
5 kg. „ **Santos plochy** . za 6 złr.

Wszystkie gatunki tak samo co dzień świeżo palone. 1883 3 10

Prośzę zrobić próbę.

L. 434 / 01.
prez.

Konkurs.

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa są do obsadzenia **dwie posady inspektorów budownictwa** w IX. klasie rangi, z płacą roczną po 2800 koron, dodatkiem kwaterowym po 600 koron, dodatkiem bulo wlanym po 200 kor. — oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron.

Obok warunków ogólnych, jak przynależność tutejszo-krajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, — wymaga się od kandydatów dowodów odbytych nauk politechnicznych na wydziale budowni ctwa (architektury), świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i wykazania się kilkoletnią praktyką w budownictwie.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które podlegają zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone poza Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególnym wypadku.

Podania o wymienione posady przy dołączeniu metryki, świadectw ze złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu — najpóźniej **do dnia 15-go sierpnia 1901.**

O ile kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej, albo autonomicznej — uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 8 Lipca 1901.

1889 2 3 *J. Friedlein.*

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Głosu Narodu".

1874 8 0

Wobec ogłoszenia w dziennikach,

że p. Bronisław Zajączkowski przestał być agentem c. k. uprz. Zakładów fabrycznych w Tenczynku i nie jest upoważniony ani do zaciągania jakichkolwiek zobowiązań, ani do inkasowania pieniędzy,

oświadczam publicznie

1) nie byłem **nigdy agentem** tychże Zakładów,
2) pan **Leszek Prus Wiśniowski** dopuścił się samowolnego zajęcia mojego sklepu i moich ruchomości przez **otwarcie zamków wytrychami** podczas mojej nieobecności, wskutek czego wniosłem przeciw niemu skargę o bezprawne naruszenie mnie w posiadaniu.

Bronisław Zajączkowski
1956 **właściciel głównego składu piwa i wódek.**

Praktykant lub praktykantka posiadająca znajomość rachunków ku pieckich oraz języka polskiego i cokolwiek niemieckiego w mowie i piśmie, **znajdzie pomieszczenie** za wynagrodzeniem miesięcznem w „Związkowych fabrykach oleju w Krakowie Wolska 20. Oferty z podaniem dotychczasowego zajęcia, należy wnosić piśmiennie. Oferty nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi 1925 2 2

Człowiek młody i zdolny na żądanie mogący się wykazać dobremi świadectwami, ofiaruje jako wynagrodzenie temu, który mu wyrobi średnie stanowisko przy kolei północnej **250 Koron!** Oferty proszę odsyłać Sz. P. T. pod literami: **„P. A. Nr. 175" poste restante o p. Podgórze.** 1897 4 4

Każdej gospodyni i matce

należy powinszować, która ze względu na zdrowie, oszczędność i przyjemny smak używa Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej (która jest prawdziwą tylko w znanych oryginalnych paczkach).

Herbata z Brodów! **Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą**

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ"** bardzo dobrej	złr.	1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU"** w oryg. opakow. .	„	2·50
funt **„IMPERIAL"** Cesarskiej w oryg. opakow. .	„	3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych .	„	1·20

Herbata z Brodów! **KAWA CEYLON** znakomita, franco **8** koron Z. g.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu."

160 19 0

Maść aptekarza Thierrego

z zieloną marką ochronną „Zakonnica" w 12 małych, albo w 6 flaszkach podwójnej wielkości **K. 4,** wolne od porta

THIERRYS BALSAM — Allein echt — ICH DIEN

A. Thierrego centyfoliowa maść do ran

2 **słoiki K. 3·50,** wolne od porta, za gotówkę.

A. Thierrego apteka pod Aniołem Stróżem w Pregradzie koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Wiedeń: Skład centralny apteka C. Brady, Fleischmarkt I
Budapeszt: Apteka J. v. Töröka i Dra Eggera.
Agram: u aptekarza S. Mittelbacha. 1823

Pojedynczo do nabycia we wszystkich aptekach.

Praktykant

z ukończoną II-gą klasą gimnazjalną, dobrej konduity, znajdzie umieszczenie w handlu papieru **Juliana Kurkiewicza Kraków** Mały Rynek. 1807 9 6

Pracownia artystyczno-stolarska **Mieczysława Kopcińskiego** w Kalwarji Zebrz., przyjmie zaraz **dwóch uczni do praktyki.** Zgłaszać się należy wprost do wymienionej pracowni. 19.0 2 3

Lekcje jęz. niemieckiego udziela rodowita Niemka przez całe wakacje. Bliższa wiadomość ulica Podwale 9 parter, pomiędzy 10 a 3 godz. po południu. 1931 2 2

Cukiernia i Kawiarnia WŁADYSŁAWA SCHMIDA róg ulicy Szewskiej i Plant

W KRAKOWIE 1988

do wydzierżawienia od 1-go Października.

Wiadomość u Wgo Janikowskiego w kawiarni w Rynku.

Poszukuje się kupna kilku kamienic w Krakowie i Podgórzu,

dla zgłoszonych reflektantów z Królestwa i Litwy, w dobrych i zdrowych dzielnicach, w cenie od 40 do 80 tysięcy i wyżej.

Właściciele odpowiednich kamienic, których życzeniem jest takowe pozbyć, zechcą się zgłosić z detalicznemi ofertami piśmiennemi do zarządzcy Działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków ulica Szewska l. 13. 1907 5 5

Funt Pierza Gęsiego 60 centów,

przesyła **kompletnie nowe, szare pierze gęsie, ręką darte,** 1/2 kilo tylko za 60 ct. lepsze po 70 ct., w próbnych 5 klg. pakietach, za zaliczką **J. Krasa,** Handel pierza **w Smichowie koło Pragi.** — Zamiana dozwolona. 1945

Dom parterowy

murowany, 10 ubikacyj, dobrze zbudowany pod piętro, z piwnicami, komórkami, studnią, ogrodem lub parcelą pod budowę, z powodu wyjazdu z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość ulica Kilińskiego l. 7. w Podgórzu. 1926 2 3

RESTAURACJA

z wszystkiem napojów, z koncesem, bilardem i z całym inwentarzem jest z powodów familijnych zaraz **do sprzedania.** Adres: M. Gnalski Kraków ul. Grzegórzecka, Nr. 20. 1927 2 3

Dwóch chłopców

ze szkół średnich na dobrych i pożytecznych kelnerów, oraz **dobrą kucharkę** lub **kucharza** z restauracji lub z domu prywatnego przyjmie zaraz lub od 1 sierpnia **A. Zakrzyczkowski** restaurator kolejowy **w Dębicy.** 1910 4 5

Dom w Zebrzydowicach

pod Kalwarją, z prawem trafiki, odpowiedni na sklep katolicki lub gospodę chrześcijańską, jest od 1 go sierpnia b. r. **do wydzierżawienia.** Wiadomości bliższych udzieli miejscowy Urząd parafialny. 1932 2 4

Kanarki HERCYNSKIE

Poleca najlepsze śpiewaki „Rollery" z 1900 r., śpiewające łagodnym tonem, dzwonkowym, słowikowym, fletowym i gwizdkowym sztuka po 8, 10, 12 i 15 **złr. Młode Samce** tegoroczne po 3 **złr.** za sztukę.

Wysyła na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia **zdrowych** na miejsce przeznaczenia. **6 dni próby** a wrazie niezadowolenia wymiana, **lub** zwrot pieniędzy.

Hodowla prawdziw. Hercońskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE *ul. Florjańska Nr. 43,* II-gie piętro, oficyny.

Crab Apple Blossoms

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Pean, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chypare, Violette Ambrée, Reseda.**

1114 45 5 **Do nabycia we wszyst. składach perfum i drogueryjach.**

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette. Extra Violet.

Generalny zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10, Telephon 8598.

Prawdziwe tyrolskie

Materye na ubrania

męskie i suknie dla pań 1059 4 20

w **najpiękniejszych** wzorach **havelcki, płaszcze** od deszczu i najnowsze **okrywki dla pań** — poleca po cenach fabrycznych

KAROL KASPER

Fabryczna wysyłka sukna. — Innsbruck G. 50.

Proszę zażądać wzorów słynnych materyj tyrolskich wraz z cennikiem haveloków gratis.

L. 1344.

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lipca br. ogłasza się niniejszem **konkurs na posadę inspektora policji miejskiej** z płacą roczną 900 koron, dodatkiem na mundur służbowy w kwocie 100 kor. rocznie i wolnem pomieszkaniem.

Kandydaci, zamierzający się ubiegać o tę posadę winni wnieść podania do Zwierzchności gminnej i wykazać:

1. obywatelstwo austrjackie,
2. wiek nieprzekraczający 40 lat
3. świadectwo zdrowia,
4. nieskazitelne życie,
5. znajomość języków polskiego i niemieckiego,
6. kwalifikacje, unormowane rozporządzeniem Wydziału krajowego z 20 maja 1898 l. 25422 Dz. u. kr. Nr. 88.

Kandydaci, którzy nadto wykażą się kwalifikacją na instruktora straży pożarnej, będą mieli pierwszeństwo.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na 1 rok, poczem dopiero nastąpić może stabilizacja.

Termin do wnoszenia podań oznacza się **do 15 sierpnia 1901 r.**

Zwierzchność gminna

w Andrychowie dnia 13 lipca 1901 r.

Zastępca burmistrza:

1951 1 8 **Pukalski.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.